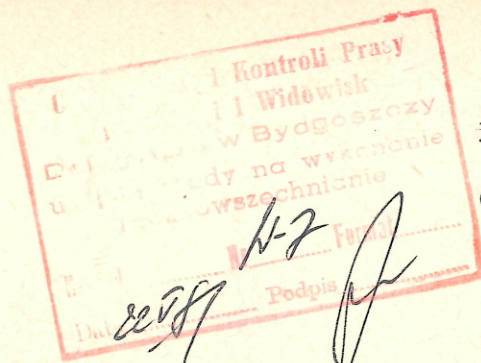


Halina SOCHACKA

Red. LITERACKA



Data: 24.05.1981r.

Godz.: 16<sup>05</sup> - 17<sup>30</sup>

"Recenzja z wystawy"

No tak! Już widzę tę rzeszę wrogów, jakich będę miała po tym, co ja napiszę, a Państwo za chwilę przeczytają... Ale do odważnych świat należy, a ponadto: "strzeżmy się przyjaciół, albowiem z wrogami zawsze sobie poradzimy", jak mówi mój szanowny kolega <sup>nowien</sup> M. Turwid.

Ale ad rem, czyli do rzeczy, a rzecz dotyczy wystawy indywidualnej, aktualnie jeszcze trwającej /sic! / art. plast. Andrzeja Nowackiego. Wystawa trwa, a więc można ją zobaczyć, przeżyć, pokontrowersować, zbeszcześcić lub być olśnionym, albo nie mówić... Ale... nie można jej nie zobaczyć! Krzyczę głośno: trzeba tę wystawę zobaczyć!

A jeśli już, to nie można obojętnie przejść obok niej. Dlatego,

Drodzy Moi Szanowni Słuchacze! Pojedźcie, pojedźcie jeszcze dziś,

zaraz do Salonu BWA przy Al. 1 Maja 22 w Bydgoszczy! Piszę sponta-

nicznie, na żywo i na gorąco. Może chaotycznie, ale autentycznie

szczerze. Jeszcze pod wrażeniem doznanych przeżyć, ogromnych emocji

... Wzbogacona o nowe wartości... Ta wystawa daje szansę na lepsze



jutro, wiarę w człowieka i jego życie. Jeżeli taka wystawa i tacy ludzie <sup>tu</sup> taka twórczość dochodzą do głosu... uwierzyłam, że jesteśmy, że żyjemy. Uwierzyłam, bo ta wystawa daje wiarę w ludzi, w talent, w pracę. Daje szansę i jest wbrew pozorom świadczącym przeciwko temu, ogromnie optymistyczna. No bo cóż innego można wymagać od sztuki, jeżeli nie przede wszystkim zadziwienia, wzbogacenia o nowe przeżycia. Medytację, że tak można i konkluzję, że gdybym nawet 1000 lat żyła, to nie wpadłabym na taki pomysł, że tak właśnie można! Pomysł?! ... Otóż to! Ktoś powie Segal, Kaja, czy jeszcze tam ktoś <sup>reflex</sup> wycinający, ustawiający <sup>je</sup> w przestrzeni... Że to już było, że to dublowanie czy... itd. Że to scenografia, czy nie wiadomo co jeszcze. Może spirytualizm kantorowski, może Szajna, a może Kobzdej z tą masą materiału, tylko, że nałożonego na płótnie, a nie malowanego farbą. A może las figurek Alberto Giacomettie'go wyższych i niższych ustawionych na tle i skierowanych w różnych kierunkach? Nie z tego! A może bardzo dużo? Losie spraw, ażebym mogła być przyrównana do któregoś z powyższych wymienionych <sup>osób</sup> nazwisk i być zarazem tak ogromnie od tego wszystkiego daleko i być zarazem tak inną, tak indywidualną, z takim opanowaniem w pełni rzemiosła artysty.



I nie utracić nic z intensywności i świeżości własnego ja, inspiracji i doznań. Las Andrzejków twardo kroczy do przodu. Tłum Andrzejków smutnych i dramatycznych, rozdartych i zadumanych, kontestatorskich i zatroskanych w kajdanach swej pracy, talentu, miłości i rozgoryczenia, kompleksów narodowościowych i religijnych. Andrzej ateista, cynik i odpowiedzialny człowiek, który kocha kogoś, lubi coś żyje poważnie lub nieodpowiedzialnie, ale nigdzie nie jest granic. Jest w tej symbolice tęsknota do kaganków, pogarda dla cywilizacji, ucieczka z plecakiem frontem do natury /Russo/ i ubolewanie nad obecną sytuacją, czajenie się u drzwi i trochę mniej ufne ich otwieranie na lepsze jutro... Ale na jednej z klap marynarki-katany dzinsowej widnieje znaczek Solidarności... to optymistyczne intermezzo zamyka orszak Nowackich, w których tak bardzo widzimy nas samych. Hyperrealistyczne buty, których nie powstydziliby się sam Charles Sheeler i spodniena sznurku... i te detale i ta kurtka na krześle... Ale przede wszystkim towarzyszy temu wszystkiemu ruch... jak w garnku z gotującą się wodą, jak przy włożeniu kija do mrowiska. Galopuje to wszystko do środka,



wewnętrznie i na wylot. Coś się dzieje i to "coś" przez duże "C". Zrywa ze stagnacją, umysłową, inercją i aberracją umysłową. Oto co znamionuje twórczość Andrzeja Nowackiego. Droga A.N. do jego obecnych osiągnięć wiodła poprzez studia i długie lata pracy, dociekań, podpatrywania ukrytych estetycznych cech materii. Ogromny to bagaż wysiłku i inteligencji. I te właśnie komponenty w dużej mierze pomagają mu w tak adekwatnym doborze tego co tworzy. Znamionuje tę twórczość przede wszystkim zadziwiająca pomysłowość, koncept, dowcip, poczucie humoru, którego tak mało znajdujemy w naszej rodzimej sztuce. Mówiąc o humorze nie mam na myśli par excellence takiego humoru, który rozśmiesza. Myślę o humorze z gatunku konceptu i dowcipu, czytania podtekstów, od których roi się na wystawie. Ale... nikt nie kupi dzieła przedstawiającego parę spodni dżinsowych zawieszonych na sznurku, czy rozdartej koszuli, albo <sup>Andrieja</sup> A. Nowackiego w marszu, choćby ten marsz do samego nieba prowadził. Nie kupi, bo sobie w domu na ścianie nie powieci, bo sąsiedzi będą pokpiwać. Nie kupią również z tych względów, że prace przedstawione na wystawie stanowią całość integralną, zamkniętą. Jedna kompozycja nakłada się na drugą, uzupełniając trzecią i czwartą itd.



157

Klamra bariery żelaznej zamyka nienaruszalnie wszystkie części w całość, w epos, bo tak można nazwać tę konceptualistyczną przygodę duchową. Dlatego postuluje, ażeby wystawa <sup>w wojnie</sup> ~~in-extenso~~ została zakupiona przez ambitne muzeum, powinna znaleźć społecznego mecenas. A zanim to nastąpi, powinna być wydzierana z rąk do rąk przez najwyższej klasy muzea nie tylko w Polsce, ale również za granicą. Przecież na tej rangi wystawie, <sup>z</sup> ~~to ja z~~ Dortmundu je chałem z Krystyną Szalewską do Kolonii do Wallraff Richards Muzeum, a jeszcze kiedy indziej do Paryża albo z Polski ~~w marzeniach nie wiem już gdzie, może~~ <sup>do</sup> do krainy cudów? Dlatego otwieram listę zakupu wystawy w całości przez społeczeństwo naszego województwa ofiarowując na ten cel pierwszą cegiełkę 1000 zł.